

Kuryer Poznański.

Nr. 183.

Redaktor odpowiedzialny

Piątek, 12 sierpnia 1881.

Nikazy Gruszczyński.

Rok X

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z dołączeniem odpowiadającego portum. — Biuro redakcyi przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. Ekspedytory przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarośława Leitgebora. — Ogłoszenia przyjmują się w ekspedytorii jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausannie, Lipsku, Lubee, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiolatowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ 11 sierpnia.

Revolucja włoska coraz więcej uchyla maski, jaką dotąd zakrywała właściwe swe oblicze. Rewolucyjne stronnictwa: radykalne, postępowe i jak się tam zowią te wszystkie ich odcienie, coraz wyraźniej wywieszają swój program, mający nie mniej nie więcej na celu, jak zniszczenie Papieżstwa, które to zniszczenie uważają za środek i pomost, po którym usteąpią do szturm na tron następcy Wiktora Emanuela. Nasamprzód ma być z konstytucyjną włoską wyznaczoną ustawą gwarancyjną a reszta potem, jak tuszy rewolucja włoska, pójdzie jak z płatka. Wypowiadają to wyraźnie organa prasowe rewolucyjny; plan ten wyjaśnia nam wielki wiec, jaki odbyli rewolucyoniści włoscy zeszłej niedzieli w Rzymie, a który władze włoskie wtedy dopiero rozwiązały, kiedy mówcy wiecowi wytoczyli swą skargę przeciw Papieżowi i nakreślili sposób przyszłej z nim walki. Radykalno-rewolucyjny Prezente życzy powodzenia rozpoczętemu ruchowi w sprawie zniesienia ustawy gwarancyjnej z tego mianowicie względu, że położy on wreszcie tamę postępowi i zwycięstwu, jakie odnosi stronnictwo „klerikalne“ podczas komunalnych i prowincjonalnych wyborów. Wspomniany dziennik rozstracać swe żale z tego powodu, radzi zamknąć wszystkie te stowarzyszenia. „Gdyby tak dalej iść miało — wola znów inny dziennik rewolucyjny — gdybyśmy pozwolili na zgubną dla kraju agitację związków katolickich, to wtedy byłoby zgubnie.“ Od dnia 13 z. m. od owej nocy, w której rewolucja nad zwłokami Papieża Piusa IX wyprawiała swe orgie, zawiązało się kilka nowych związków republikańskich z wyraźnym celem szerzenia agitacji przeciw Stolicy św. Niedzielnego wieczoru zwołany został za zgodą wszystkich republikańskich związków we Włoszech. Inicytorowi wieca, p. Mario przesłały w drodze telegraficznej powinszowania demokratyczny związek w Florencji, republikańskie związki w Liwornie i Turynie, Mazzynistowski w Jesi, Circolo repubblicano Pensiero e Azione, i Associazione antireligiosa w Florencji. Sam p. Mario wybija kapitał z serwilizmu Hiszpanii, której monarche dzień jeszcze przedtem nazwał „dziecinny chłopcem“ i tak się odzywa do ministrów hiszpańskich: „Postawa Hiszpanii jest barometrem zachowania się mocarstw europejskich względem Watykanu. A więc precz z ustawą gwarancyjną, kiedy Hiszpania nie przypisuje jej charakteru międzynarodowego; ustawy krajowe łatwo później zniszczymy.“ — Ta jednogłośność przekonani i widoków republikańskich i monarchicznego rządu hiszpańskiego bardzo jest charakterystyczna. Za przykładem Hiszpanii idzie także rewolucyjny rząd włoski i pozostawia zupełną swobodę rewolucyjnym agitatorom w ich walce przeciw Kościołowi. Zniweczenie ustawy gwarancyjnej leży też widocznie w jego planach. Świadczy o tym niedzielnego wieczoru i zachowanie się na nim król. komisarsza. Artykuł II konstytucyj włoskiej równie nakłada kary na tych, co znieważają Papieża, — jako i na tych, co dopuszczają się przestępstwa obrzydzenia majestatu królewskiego; włoska zaś ustawa o stowarzyszeniach zezwala na natychmiastowe rozwiązanie zebrań, jeżeli na niem odbywały się głosy, krzywdzące i znieważające osoby i instytucje krajowe. Rząd włoski nie zrobił użytku z przysługującego sobie prawa i rozwiązał dopiero wtedy wiec, kiedy mówcy wyłali całą swoją złość i spotwarzyli w sposób jak najhaniebniejszy Stolicę św. Bliższe szczegóły z odbytego wieca rewolucyjnego odkładamy dla braku miejsca do dnia jutrzejszego, dziś to jeszcze dodajemy, że na wiecu tym święciła rewolucja włoska swe przymierze z rewolucją nadsiekańską. Rochefort pisze w swym Intransigencie: „Aby dać folę naszej nienawici przeciw Papieżowi, przestaliśmy do Lega della Democrazia na ręce inicjatorów wieca telegram tej treści: „Demokracja francuska bije oklaski demokracji włoskiej zebrań na wiecu; jeżeli Papieżstwo poddać pod prawo ogólne, wtedy utwierdzić tym gruntownie przyjaźni pomiędzy dwoma narodami i położyć fundament pod unię demokracji całego świata.“ Orędzie, jakie przesyła głowa socjalistycznej republiki francuskiej swym braciom po duchu nad Tybrem, dalej ten fakt, że wiecowi rzymskiemu przewodniczył były więzień na galerach, Petroni, pokazuje wyraźnie, jacy to ludzie podejmują dziś walkę przeciw Stolicy św.

Revolucja włoska, posilkowana przez gabinet włoski, ogłasza już swój tryumf i rozpusza pogłoski, jakoby Ojciec św. miał zamiar Rzym opuścić. Jak fałszywymi są wszystkie tego rodzaju pogłoski, nie potrzebujemy bliżej dowodzić. Namiestnik Chrystusa niejednokrotnie już zbijał te kłamliwe wieści i wyraźnie oświadczał, że jeden tylko gwałt musi go do opuszczenia Watykanu i Wiecznego Miasta. O niezłomnym tem postanowieniu Ojca św. donoszą z Rzymu do biura Wolfiana:

Rzym, 10 sierpnia. Wiadomość, jakoby Papież miał w danym razie opuścić Rzym, jest bezpodstawną. Jeszcze zeszłej niedzieli oświadczył Papież w obec swego otoczenia, że zdecydowany jest nie opuszczać miasta, chyba go do tego zmusiła siła brutalna. Nun-cjusze apostołscy otrzymali polecenie, ażeby w duchu tym dali odpowiedź, gdyby ich w tej sprawie inter-pelowano.

Z tą samą bezczelnością co w Włoszech, występuje także rewolucja w innych krajach. Wczoraj donosiliśmy, że sekretarz stanu dla spraw zagranicznych w rządzie stanów amerykańskich miał oświadczyć, że rząd ten nie pozwoli, ażeby kraje unii stały się przy-

tułkiem dla morderców, i że jeżeli Hartmann usiłował odebrać życie bądź to carowi, bądź to osobie prywatnej, będzie traktowany jako zwykły morderca. Wiadomość tę stwierdza telegram z Nowego Jorku, donoszący zarazem o toczących się rokowaniach pomiędzy adwokatem Hartmannem a ministrem amerykańskim.

„Nowy Jork, 10 sierpnia. Adwokat nihilisty Hartmann pisał do sekretarza stanu Blaina, prosząc, aby ten przypisał Hartmannowi poglądy ogłoszone za nieprawdziwe; podług nich mógłby bowiem Hartmann zostać uwiecznionym i odesłanym do Rosji jako morderca. Adwokat mówi, że te poglądy zmusiły Hartmanna do ucieczki do Kanady i prosi, żeby Blaine dał Hartmannowi zapewnienie, że nie zostanie uwiecznionym. W odpowiedzi swę nazywa minister Blaine tę reklamą na rzecz Hartmanna bezwstydną, dodając, że Hartmann przez przybycie swoje do Stanów Zjednoczonych nie stał się obywatelem amerykańskim. Kwestya przez adwokata poruszona dotyczy prawa międzynarodowego, zasad prawnych i praw osobistych. Blaine wzbrania się ogłosić naprzód uchwałę rządową.“

Z obrad w angielskiej Izbie niższej nad irlandzkim bilem rolnym w formie, w jakiej przyjęła go Izba lordów, podaje nam telegram londyński następujące szczegóły:

„Londyn, 10 sierpnia. Podczas dyskusji nad poprawkami, jakie poczyniła przy bilu Izba wyższa, oświadczył się rząd za kilkoma z tych poprawek, które nie zmieniają jego istoty, a to z tego powodu, ażeby zrobić ustępstwo Izbie wyższej; rząd zmodyfikował następnie kilka innych poprawek a odrzucił te, które w głównej rzeczy bil zmieniają. Rząd mimo oporu stronnictwa opozycyjnego znalazł poparcie u znacznej większości Izby. Deputowani irlandzcy i radykalni, będący zawsze w mniejszości, głosowali przeciwko kilku koncesjom, jakie rząd poczynił Izbie wyższej. Izba niższa nie załatwiła się dotąd z kilkoma poprawkami, jakie przy artykule 7 przyjęła Izba lordów.“

W końcu zapisujemy kilka nowych a ważniejszych wiadomości, których brak miejsca oceniliśmy dziś nie pozwala. Kilka dzienników niemieckich donosi, że cesarz niemiecki austriacki, królowie bawarski, saski i wrytem-bergski ofiarują w księciu badeńskiemu przy sposobności jego obchodu srebrnego wesela dnia 20 września przyjęcie tytułu królewskiego. — Feldmarszałek hr. Moltke przybył w dniu wczorajszym do Sztokholmu. Po południu wyjechał hr. Moltke w skutek zaproszenia króla szwedzkiego, w królewskiej karecie na zamek latowy Drottingholm. Król Oskar przeznaczył do boku feldmarszałkowi jako towarzysza honorowego majora Kleen z sztabu jenerałnego. — W dniu onegdajszym nastąpiła ratyfikacja konwencji, jaką zawarły bezpośrednio pomiędzy sobą Grecya i Turcya.

Wybory.

* Walne zebranie wyborcze odbędzie się:

W Kwilczu (dla powiatu międzychodzkiego) dnia 14 sierpnia o godz. 3 po południu w oberzy p. Noaka.

W Złotowie w Prusach Zachodnich (dla powiatu złotowskiego) dnia 14 sierpnia. Pan dr. Roman Komierowski będzie zdawał relację poselską.

* Komitet wyborczy powiatu szubińskiego przesyła nam następujący wniosek z motywami, dotyczący zmiany regulaminu wyborczego. Zastrzegając sobie na później nasze uwagi, zamieszczamy tymczasem przesłane nam pismo:

„Na mocy danego nam dnia 27 lipca rb. przez walne zebranie wyborców powiatu szubińskiego pełnomocnictwa, stawiamy następujący

WNIOSK.

Zebranie delegatów wraz z prowincjonalnym komitetem wyborczym żechce zmienić §§ 6 i 11 obowiązującego dotychczas regulaminu wyborczego w tym sensie:

1) Kandydatów do Izby pruskiej będą obierali pojedyncze powiaty, resp. miasto Poznań. Kandydatów do parlamentu niemieckiego będą wybierały wspólnie całe okręgi wyborcze.

2) Powiaty, resp. okręgi będą wybierały w przyszłości nie 6, resp. 12, ale tylko 1 kandydata, i to dokona tego wyboru walne zebranie wyborców powiatu, resp. okręgu absolutną większością głosów na przedstawienie swego komitetu wyborczego.

3) Ponieważ przy wyborach do parlamentu nie wszędzie jest podobnym zgromadzać wyborców ze zbyt rozległego okręgu wyborczego (np. obornicko-szamotulskomiędzychodzkiego) na jedno walne zebranie, przeto w takich okręgach mają się wybory kandydata do parlamentu odbywać w następujący sposób: Komitety powiatów, tworzących jeden okręg wyborczy, zleją się w jeden komitet i wspólnie wybiorą kandydata, którego walnym zebraniem powiatowym przedstawia, a to go absolutną większością odrzuca, albo zatwierdza. W razie niezgody powiatów zostanie kandydatem okręgowym kandydat tego powiatu, który przy ostatnich wyborach dostawił największą liczbę polskich głosów.

4) Kandydatów powiatowych, resp. okręgowych zatwierdza ostatecznie zgromadzenie delegatów wraz z komitetem prowincjonalnym, któremu na także przysługiwac prawo głosowania nad kandydatami. Zgromadzenie to może odrzucić proponowanego przez powiat, resp. okręg kandydata, ale tylko wtedy, jeżeli dwie trzecie

głosujących oświadczy się przeciw kandydatowi. W takim razie, albo też w razie, że kandydat proponowany już jest z innego powiatu, resp. okręgu wybrany posłem, lub mandatu nie przyjmuje, przysługiwac będzie zebraniu delegatów wraz z komitetem prowincjonalnym prawo wybrania dowolnie kandydata i narzucenia go powiatowi, resp. okręgowi.

MOTYWA.

Ad 1. Dotychczasowy system stawiania kandydatów powiatami uważamy za właściwy przy wyborach do Izby pruskiej, bo tam, chociaż powiaty nie stanowią okręgów wyborczych, ale w każdym okręgu tylu bywa wybieranych posłów, ile jest powiatów (resp. miasto Poznań). Wola zatem każdego powiatu może być uwzględniona. Inaczej ma się rzecz przy wyborach do parlamentu niemieckiego. Tu wybiera okręg wyborczy, złożony z dwóch albo i trzech powiatów, jednego posła; może zatem nastąpić łatwo kolizya, gdy każdy powiat innego kandydata postawi. Przejrzynny listy ostatnich wyborów, a przekonamy się o tem. I tak np. nie umieścił jeden powiat w liście swęj wcale tego kandydata, którego jego współnik w okręgu umieścił na pierwszym miejscu; nado jeszcze pierwszy powiat wyraźnie się zastrzegł, aby mu nie narzucano drugiego powiatu kandydata. W innym okręgu istnieje podobna niezgoda pomiędzy powiatami, i jeden z nich dla tego aż w losowaniu chce szukać obrony przed narzuceniem sobie kandydata. W innym powiecie oświadczyli wyborcy, że chcą mieć koniecznie posłem tego kandydata, który został umieszczony na czele listy. Cóżby się stało, gdyby współnik tego powiatu w okręgu wyborczym równie kategorycznie złożył oświadczenie co do własnego, a z kandydatem pierwszego powiatu niedostępnego wybrańca? Tego rodzaju niedogodności zostaną usunięte, skoro do parlamentu już nie powiaty — ale całe okręgi wyborcze będą wybierały kandydatów.

Ad 2. Wybieranie przez powiat, resp. okręg 6 lub 12 kandydatów uważamy za niepraktyczne, a jednocześnie najmocniej bałamucące wyborców. Jest ono niepraktycznym, bo w rzeczywistości tylko pierwszy, a co najwięcej drugi kandydat na liście jest rzeczywistym kandydatem. Inni, na dalszych miejscach wymienieni kandydaci są postawieni honoris causa, a najlepiej wiedzą ci, którzy ich proponowali, że w rzeczy samej oni wybrani nie zostaną. To zaś stawianie jakichś kandydatów nierzeczywistych musi wpływać bałamucąco na tych wszystkich wyborców, którzy niekoniecznie umieją sobie zdać sprawę z przyczyny, dla której p. X. X. stoi na pierwszym, a p. Z. Z. na piątym miejscu. Najprostszą rzeczą, iż będą przypuszczali, że kandydaci szeregują się podług zasług obywatelskich, a w tem omyła się bardzo. Bo wieny z doświadczenia, że często figuruje na pierwszym miejscu młody człowiek, którego dopiero ma się wciągnąć w koło prac obywatelskich, a który sam niczem jeszcze nie dał się poznać, a na ostatniem miejscu posiwiali w posługach dla kraju, znany z jasności swego rozumu i wypróbowanego charakteru. Czyż nie musi spojrzeć na taką listę bałamucę prostych umysłów masy wyborczej? Zniknie to wszystko, skoro tylko jeden będzie wybierany kandydat. Wtedy, aby powrócić do naszego przykładu, będzie nie trudnym wycłumaczyć wyborcom, dla czego posłem mają obrać owego młodego obywatela, który, choć młody, daje gwarancje, że będzie najlepszym posłem, nie będzie już ten wybór wydawał się dziwnym, bo przestanie na niego padać cień owego kandydata z 6 miejsca, który powinien być pierwszym. Zdarza się także, że bywają stawiani na dalszych, po za pierwszym miejscach kandydaci tacy, o których wybrauui posłem w rzeczywistości nikt nie myśli. Otoż dzieje się to tylko dla tego, iż wszyscy myślący wyborcy widzą dobrze, iż owe dalsze kandydatury są bez konsekwencji. Takie zaś kandydowanie rozmaitych osób bez poważnych przyczyn, właśnie dla tego, że jest ono także bez poważnych skutków, musi znowu bałamucić wyborców. Jesteśmy zaś tego przekonania, że nasze wybory powinny nam posłużyć za sposobność kształcenia politycznego naszych wyborców, którego to kształcenia nie tylko najmniejsza klasa potrzebuje.

Niedostatków tych nie usunie zmniejszenie liczby kandydatów do trzech, jak to w niektórych powiatach proponowano. Zasada nieracjonalna pozostanie w swym wigorze, chociaż ostabiona, i bałamucenie masy wyborców będzie trwało po dawnemu. Dla tego uważamy za konieczne, aby każdy powiat, resp. okręg wyborczy wybierał tylko jednego kandydata, którego mu zaproponuje jego komitet, tak samo, jak się to dzieje we wszystkich krajach, posiadających parlamenty. Wtedy też tylko będzie możliwym przeprowadzić, aby kandydaci przedstawiali się już przed wyborem wyborcom i rozwijali przed nimi swój program polityczny. O to nam chodzi nadzwyczajnie, bo to właśnie uważamy za środek kształcenia politycznego jeszcze lepszy, aniżeli bardzo polityczne sprawozdania poselskie. Jeżeli dojdziemy do tego, aby kandydaci na posłów mieli przed wyborcami mowy kandydackie, a potem jako posłowie zdawali sprawozdania, nie raz tylko, ale może i częściej podczas jednej kadencji; jeżeli ów poseł będzie rzeczywistym jedynym wybrańcem okręgu, bo jego jedynego okręg sobie wybrał, to zdaniem naszym wyrobi się pewna spójność ściśła pomiędzy wyborcami i posłami, jaka dziś chyba dopiero tu i w owidzie nawiązywać się poczyna. A tam gdzie ona się nawiązuje, tam patrzący, stawiający okręgi w rzeczy samej tylko jednego kandydata, chociaż piszą na liście sześciu, gdyż tak stanowczo jego wyboru żądają. Z tego nawiązania się spójności pomiędzy posłem a jego okręgiem wynika, że zawsze ci sami mężowie będą posłowali z tych samych okręgów, a zatem pójdzie, że poseł obznajomi się z potrzebami partykularnymi okręgu, w skutek czego i te małe polityczne, a tak żywotne potrzeby polskiej ludności znajdują równie gorliwych obrońców w parlamencie i w Izbie pruskiej, jak ich znajdowały dotąd wielkie nasze prawa polityczne i narodowe.

I interesa materalne powiatów i okręgów polskich powinny być także zastąpione w Izbie pruskiej i w parlamencie, a to nie prędzej się stanie, aż się wyrobi owa prawie prywatna łączność pewnych posłów z pewnymi okręgami, do czego właśnie doprowadzi nas wybieranie tylko jednego kandydata. Z tego też powodu jak najmocniej przemawiamy za odpowiednią zmianą regulaminu.

Ad 3. Uskutecznienie wyboru kandydata na cały okręg przedstawia pewne trudności. Wprawdzie w niektórych okręgach, jak w poznańskim, albo średzko-brzeskim, albo mogilnicko-inowrocławskim, które są powiązane z sobą dobrmi komunikacyami kolejowymi, jest zupełnie możliwym zwołanie jednego walnego zebrania wyborców z całego okręgu, które proponowanego przez komitet kandydata zatwierdzi albo odrzuci. W rozległych przecież, a w koleje żelazne nie zaopatrzonych okręgach, jak gnieźnieńsko-wągrowickim, albo wyrzysko-szubińskim, jest niepodobnym zgromadzić na jedno miejsce licznego zastępu wyborców z całego powiatu. Dla tego proponujemy, aby w takich okręgach, gdzie zwołanie walnego zebrania okręgowego jest niemożliwym, był proponowany przez komitet okręgowy kandydat na zgromadzeniu powiatowych zatwierdzany albo odrzucany. Może się komu zdawać, że w takim razie bardzo często może zajść kolizya pomiędzy powiatami, gdy jeden proponowany kandydata odrzuci, a drugi zatwierdzi. W teorii tak jest rzeczywiście, lecz w praktyce nigdy taka kolizya nie nastąpi. Toż ów komitet okręgowy, złożony z komitetów powiatowych, przedstawia zastęp mężów zaufania całego okręgu, który z pewnością takiego kandydata wybiorą, iż go walne zebrania powiatowe bez wahania zatwierdzą. Zważyć dalej należy, że przy proponowanym przez nas systemie wyborów, przy którym powiaty i okręgi daleko samodzielniej będą występowały, aniżeli dawniej, wyrobi się niezawodnie taka praktyka, iż stale będą ci sami mężowie posłowali z tych samych okręgów. Zatem o odrzuceniu kandydata nie będzie wcale mowy. Gdyby zaś tu i w owidzie zmiana posła okazała się konieczną, to, jak wyżej powiedzieliśmy, można mieć zaufanie do komitetu okręgowego, iż znając dobrze usposobienie wyborców swego okręgu, tylko takiego kandydata im przedstawia, który zostanie z pewnością przyjęty.

Kolizye więc są w praktyce niepodobne. Gdyby jednak przecież miały kiedykolwiek kolizya nastąpić, to usunie ją proponowany przez nas środek, wedle którego wola tego powiatu ma przeważać, który przy ostatnich wyborach największą liczbę głosów polskich dostarczył.

Ad 4. Warując samodzielność wyborczą powiatów i okręgów, uznajemy przecież jednocześnie konieczność pewnego centralnego kierownictwa w sprawie wyborów. Posłowie nasi stanowią tak w Izbie pruskiej, jak i w parlamencie niemieckim, zupełną odrębną korporacyę, rządzącą się specyficzną polską polityką i związaną absolutną solidarnością, która jest dla niej najwyższym prawem. Aby ta solidarność nie została zachwiana, potrzeba, żeby już przy genezie Koła polskiego, już przy wyborach, zostały rzucone fundamenta tej solidarności; potrzeba zatem, aby wybrani posłowie nie różnili się pomiędzy sobą opiniami politycznymi tak silnie, iżby niezgodne i nieharmonijne występowanie wszystkich stało się niepodobnym. Potrzeba więc, aby mężowie tacy, którzy reprezentują opinie zbytnio skrajne, wszystko jedno w jakim kierunku taka skrajność objawić by się mogła — aby tacy nie wchodzili do Koła. A przecież nie jest niepodobnym, żeby jaki powiat albo okręg nie miał postawić takiego kandydata.

Przypominamy agitacyę, która się niedawno objawiła w Kościańskim i zakończyła wystaniem petycji na ręce Laskera. Owóż mogłoby się zdarzyć, iż taki agitator preparaby swój wybór na walnym zebraniu i został jedynym kandydatem powiatu albo okręgu.

Abym takich żywiołów rozkładu do Koła sejmowego albo parlamentarnego nie dopuścić, na to ma służyć zebraniu delegatów, wraz z komitetem prowincjonalnym prawo odrzucenia proponowanego przez powiat, resp. okręg kandydata. To zebranie reprezentujące całość Księstwa będzie korekturą autonomii powiatowej, resp. okręgowej, o ile ta autonomia jest potrzebna. Powiaty zaś, resp. okręgi mogą się poddać bez wahania tej korekturze, bo zebranie delegatów wraz z komitetem prowincjonalnym przedstawia zastęp mężów, którzy są wybrani przez całe Księstwo i cieszą się zaufaniem całego społeczeństwa polskiego, a nado potrzeba będzie dwie trzecie głosów, aby kandydat został odrzucony. Jeżeli więc takie grono obywateli kraju większością dwóch trzecich kandydata odrzuci, to każdy może być pewnym, że stało się to z ważnych powodów.

W takich razach musi przysługiwac temu zebraniu prawo dowolnego wyznaczenia innego kandydata, bo już czasu nie będzie, aby od nowa rozpoczynać całe postępowanie wyborcze, aby znowu zwoływać walne zebranie dla wyboru nowego kandydata, a jeszcze mniej podobna uskutecznić nowe zebranie delegatów, któreby nowego kandydata zatwierdzić mogło. W takim więc razie musi powiat albo okręg, którego kandydat został odrzucony, przyjąć z zaufaniem narzuczonego sobie przez władzę centralną kandydata.

Ten sam modus postępowania proponujemy na wypadek, gdyby kandydat powiatu, resp. okręgu był już z innego okręgu posłem wybrany, albo gdyby kandydat odmówił przyjęcia mandatu. Proponujemy to jedynie dla zupełności, bo w praktyce nie zdarzy się nigdy, ponieważ wedle naszego projektu, komitety mają najpierw porozumieć się z kandydatami, których mają przedstawić powiatom, resp. okręgom, więc nie podobna, aby który z naszych mężów politycznych przyjmował kandydaturę w dwóch okręgach. Zdarzało się wprawdzie, a i w przyszłości zdarzać się będzie, że w rzeczy samej głosowano w dwóch okręgach na jednego i tego samego kandydata, ale w takich razach był zawsze jeden z tych okręgów niepewny i w takich razach też i zebranie delegatów zatwierdziło tę podwójną kandydaturę. Jest to więc tylko pozorna kolizya, a nie rzeczywista. Tak samo nie należy się obawiać nieprzyjęcia ex post mandatu od

męża, który kilka tygodni poprzednio przyjął kandydaturę. Nadzwyczajne tylko okoliczności mogą spowodować taki wypadek, a wtedy proponowany przez nas środek, — sprawę załatwi.

Cechy i ich znaczenie.

II.

Cechy, gdzie tylko się pozawieżywały, tak za granicą jak i u nas, zawierały przepisy potwierdzone przez władzę państwową, a nadające samemu tylko członkowi cechowym prawo do pracy i jej zbycia. Osoby stojące po za cechem nie mogły — bo nie wolno im było — konkurować z braćmi cechowymi. Powstawały tu i ówdzie spory o to; rzemieślnicy z wsi lub przedmieści nie chcą przystąpić do cechu, wchodzili jednak nieraz w drogę cechowym, ale królowie polscy, stojąc w obronie rzetelnego przemysłu, zakazywali tego rodzaju „partactwa lub szkodnictwa,” jak zwano takie wdzieranie się w prawa cechowych, nakazując niecechowym rzemieślnikom albo przystąpić do cechu, albo zaprzestać partactwa. Wobec takich postanowień każda rzetelna praca nietylko że odpowiednio była wynagrodzana, ale była ona także zabezpieczoną przeciw wyzyskiwaczom; silniejszy nie mógł zmuszać słabszego, ażeby dla niego pracował, i nie mógł sobie przywłaszczać owoców cudzej pracy. Bractwa cechowe przestrzegały wypełniania przepisów, nakazujących rzetelny wyrób, a karzących surowo wszelkie nieuczciwe bogacenie się. Rzeczą tylko zdrowe zwierzęta mogli bić na rzeź, co „wik miał w swych pazurach,” to było nieuczciwe: kunsznerstwo nie wolno było wyrabiać koźców z zwierząt padłych. Wszelki towar przeciwny temu i t. p. przepisom konfiskowały i niszczyły cechy, nakładając nadto karę na producentów. Towary surowcowe, skóry, żelazo itp. zakupywały cechy dla wszystkich członków, a ceny za wyrób ustanawiały, ale tylko dobry i trwały wyrób mógł iść na sprzedaż.

Tym sposobem zapobiegano sprowadzaniu złego towaru surowego i przecenianiu wyrobu, na czelem publiczność korzystała. Jeżeli pojedynczemu członkowi nadarzyła się sposobność nabycia tanio dobrego towaru, w takim razie obowiązkiem jego było zawiadomić cech o tem, aby korzyści z tego kupna przeszły także na uboższych członków.

To był początek spółek surowcowych z owych czasów. Ceny nakładane na wyrób przez bractwa cechowe ulegały zmianom w miarę różnych okoliczności: czas, miejsce sprzedaży, popyt i popyt wpływały na niższą lub wyższą cenę towaru. Wyżej nad ustanowioną cenę nie wolno było zbywać towaru. Nie było również wolno towaru rozosić po domach, nie wolno było wpraszać się z nim nikomu, każdy rzemieślnik musiał w kramie swoim czekać na odbiorcę. Nie było też w owych czasach ani tych przez pierwszego lepszego wyzyskiwacza publiczności wystawianych bud z lichym towarem, ani też tych tak zwanych „tanich kramów,” spekulujących na niedoświadczenie ludzi.

W ustawach cechowych spotykamy bardzo często przestrogi, aby rzemieślnik tak rzetelny towar wyrabiał, iżby tenże budził szacunek dla cechu i był pożytecznym ogółowi. Nie puszczano więc w świat towaru nierzetelnego, ale też wykształcenie pod okiem cechu, egzamin, jakim się uczeń i czeladnik poddawać musiał, a nadto wyrób towaru surowego były dla publiczności rękojmią, że rzetelnie ją rzemieślnik obsługuje. Przełożeni cechów doglądali warsztatów, aby się przekonali, jak, co i z czego wyrabiają towar, aby honor cechu nie ponosił szwanku. Z upadkiem cechów upadła i rękojmia dla publiczności.

Każdy z cechów starał się o to, aby dobrocią i trwałością wyrobu swego przeskończył inne cechy; do kładano też wszystkich sił, aby pod tym względem przodować. Nauka i sztuka przychodziły w pomoc przemysłowi, ubiegającemu się o palmę zwycięstwa w tej godziwej walce. To też zasłynęły u nas miasta z wyrobów garnarskich, szewskich, piwarskich, sukienniczych i innych, podobnie, jak to widzimy za granicą, na czem miasta bardzo dobrze wychodziły, zyskując na rzetelnym ruchu handlowym.

Każdy cech miał także własną kasę pożyczkową, zasilaną i pogrzebową. Liczne w aktach cechowych znajdujemy dowody na to, jak to hojnie wspierały się bracia cechowi pożyczkami, zasilkami w razie choroby i opłacaniem kosztów pogrzebu. Było też z czego zasilali bracia cechowych: każdy cech miał bowiem swój majątek z składek, z dochodów płynących z handlu cechowych, a nadto z znacznych nieruchomości. Wspólne folusze, farbiernie, bielniki, rzemieślnicy, glinki itp. były bogatym źródłem dochodów cechowych, któremi wspie-

rano uboższych pożyczką i darowizną, czego bynajmniej za jałmużnę uważać nie należy, bo do zwrotu pożyczek byli biorący je i jego rodziny zobowiązane, a zasilki na chorobę i pogrzeby płacono z majątku, którego członkiem był współwłaścicielem. Jeśli jednak obowiązkiem było cechu zasilac uboższych braci pożyczką, to w razie ubóstwa członka lub jego rodziny nie naglono o spłatę, a zwykle dług umarzano. Tak rozumiano solidarną pomoc w owych czasach prawdziwego chrześcijańskiego życia! Zaden rzemieślnik nie stawał się ciężarem gminy.

Pod innym ważnym jeszcze względem korzystały gminy z instytucji cechowych. Cechy bowiem baciły na to, aby ich członkowie byli uczciwymi obywatelami, ludźmi niemoralnych, nierzetelnych nie przyjmowano do bractwa. Wychodząc cechy z tej prawdziwie chrześcijańskiej zasady, że uczciwe, wzorowe małżeństwo jest podstawą moralności społecznej, ustanawiały, że do cechu tylko tacy członkowie należeć mogą, „którzy pochodzą z uczciwych i prawych małżonków.” Przepis ten wywołał żywą wiarę w sakrament małżeństwa, i że dziecko dopiero wtedy staje się uczestnikiem błogosławieństwa stanu małżeńskiego, jeśli związki małżeńskie z wolą Bożą zawarto. W Polsce tak ściśle przestrzegano tego przepisu, że dopiero dekretem królewskim członków nieprawego łoża „jako dzieci prawe” uważać było można. Kto się dopuścił czynu hańbiącego, członek niemoralny, próżniak, pijak i gracz hazardowy — tacy nie znaleźli przyjęcia w cechu, a jeśli w nim byli, zostali na zawsze z niego wykluczeni, aby nie plamili honoru cechu. Tak to cechy same wykonywały prawa policyjne na swoich członkach, na czeladnikach i uczniach. Wobec takiego rygoru nie było też mogło być w miastach tego zepsucia, z którym dziś na każdym kroku się spotykamy, bo należenie do cechu było zaszczytym, o który się każdy ubiegał, dobijając się do niego uczciwym i regularnym życiem.

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNANSKIEGO.

Praga czeska, 9 sierpnia.

(XX) Jutro komitet, urządzający uroczystości z powodu otwarcia teatru narodowego, rozesłał do wszystkich dzienników polskich zaproszenie, aby osoby, zamierzające przybyć na te uroczystości do Pragi, zechciały aż do 25 sierpnia oznajmić to komitetowi na ręce dr. Strobacha. Jest to młody, bardzo uzdolniony adwokat, syn byłego marszałka sejmiku wiedeńskiego w r. 1848, który w kołach narodowych słuszenie używa wielkiej wziętości. Dla gości polskich przygotowane będą bezpłatne pomieszkania, powozy, bilety do teatru itd. W kołach mieszczańskich z wielką skwapliwością i obojętnością stawiają komitetowi do dyspozycji pomieszkania, powozy itd. i gorąco pragną, aby goście polscy doznali jak najserdeczniejszego przyjęcia. Pobyt generała a od niedawna barona Kraussa w Pradze z natury rzeczy jest tylko tymczasowy. Kiedy nowy namiestnik zostanie zamianowany, tem trudniej dziś przewidzieć, ponieważ do dotychczasowego namiestnika barona Weber, dotąd nie otrzymał formalnie dymisji. Ze Czesi pragną, aby ostatecznie namiestnikiem został ten z przywódców szlachty historycznej, to się rozumie samo przez się, ale inna kwestya, czy też po wypadkach w Chuchli i powstałym ztąd rozdrażnieniu nominacya czeskiego namiestnika w tym roku możliwa?

Dr. Herbst na 15 b. m. zwołał zgromadzenie wyborcze do Dzierzyna (Tetschen). Ci, co się spodziewają, że przywódcą systematycznej opozycji przy tej sposobności wygłosi mowę programową, bardzo się mylą. Pan Herbst i nadal wytrwa w prostej negacyi.

NIEMCY.

* Berlin, 10 sierpnia. O zaburzeniach na Pomorzu coraz więcej dochodzi nas szczegółów. I tak Kreuz-Ztg. donosi, że w Falkenbergu wezwano przez plakaty dnia 5 b. m. wszystkich „patriotów“ do uderzenia na żydów. Jakoż wieczorem zebrał się tłum pospólstwa i bójka się wszczęła. Jeden z policyantów, choćy pojmał kogoś, wołającego „hep! hep! żydzi wynosić się!” został powalony na ziemię — zaczął poczęto hałasować i rzucać kamieniami, chociaż tym razem nie do okien żydowskich. Jeden robotnik, który się najbardziej w rzucaniu kamieniami odznaczył, został uwięziony. O godzinie 10 rozbiegli się ekscydeni. Dnia 6 i 7 powtórzyły się zbiegowiska, lecz do ekscyden nie przeszło; 6 sierpnia uwięziono agitatora, przybyłego z Szczecinka; policya miejscową wzmocniono

dotychczasowych członków i list zapieczętowany z napisem: Do otworzenia w obec zebranego sądu. Wewnątrz te zagadkowe odczytano słowa: „Nie mam nic do przytoczenia na moje usprawiedliwienie. Poddaję się zupełnie wyrokowi sądu.”

Józef Lacki.“

Gdy powyższy corpus delicti znalazł się w ręku naczelnika policyi, z usmiechem rzekł on do żandarma, który mu towarzyszył: — Jak na młodzież polską, to dowód wielkiej ogle- dności, że na wypadek rewizji złożyła u największej skompromitowanego członka stowarzyszenia taki akt obronny. Weale niezły pomysł — ten związek anty-socyalistyczny! Tylko biedne półgłówki nie wiedzą, że rząd niełatwo daje się wyprowadzić w pole. No proszę, co za przebiegłość! I oni myśleli, że im uwierzymy!

Jak widzimy, nie można bezkarnie należeć do policyi; nabywa się podejrzliwość nieublaganę, wszędzie widzi się podstęp, zdrady, zbrodnie stanu, intrzygi.

— Ale co znaczy ów list? — mówił dalej baron. — Proszę mi go przetłumaczyć.

W składzie policyi był urzędnik umiejący po polsku, który już był i akt stowarzyszenia przelożył na język niemiecki.

Po wysłuchaniu tłumaczenia listu Józefa, baron zamyslił się głęboko.

— Widocznie miało się tu odbyć jakieś bezprawie — rzekł do oficera żandarmów. — Zauję, że nie jestem upoważniony do aresztowania innych członków stowarzyszenia. Mam przekonanie, że ten Józef, którego sądzić miano, wypiełwałby nam wszystko, gdybyśmy go mieli w ręku. Szkoła!

W duchu zaś dodał pan baron, że jednego Karola chętnieby oszczędził, bo trudnoby mu było o podobnego akompaniatora. Przy tej myśli Torf zaczął nucić andante z koncertu Mendelsohna i znowu mu się wydało, że był człowiekiem pełnym uczucia i litości.

trzema żandarmami. Gorzej było w niedzielę wieczorem w Schivelbein. Skandal rozpoczął się, kiedy uwięziono kogoś za „niestosowne zachowanie się.” Tłum domagał się napróżno wypuszczenia na wolność uwięzionego, poczem wybijano szyby w ratuszu, następnie zwrócił się motłoch przeciw żydom, powybijał w kilku domach szyby, zburzył dwa sklepy żydowskie, a nadto dom prywatny, rzeczy oknem powyrzucawszy na ulicę. Tymczasem zebrał się członkowie „związku wojskowego” i natarli na ekscydenów bagnetami; tłum ustąpił. Jedna osoba miała odebrać ranę bagnetem, 19 uwięziono. Podług doniesienia Vossische Ztg., wyrzucono jednemu żydowi wszystkie sądky z wódką na ulicę; innemu skradziono towary, innemu 200 marek w gotówce i dwie książki kasowe. Szkoda ogólna obliczają na 20 tysięcy marek. Wieczorem 8 b. m. uwięziono 11 osób, nazajutrz we wtorek 4 osoby. Żydzi zażądali zaraz pomocy prokuratora i naczelnego prezesa. Straż publiczną pełnią teraz naprzemiennie członkowie strzelnicy i związku wojskowego. — W Rummelsburgu wybito w niedzielę szyby w synagodze i w kilku prywatnych mieszkaniach żydowskich. — W Chojnicach przyszło także w zeszłym tygodniu do zbiegowisk. Niebezpieczeństwo wielkie groziło żydom w ubiegły czwartek, którego to dnia dr. Henriei miał przybyć z Berlina. W tłumie ekscydenów spostrzeżono także uczniów gimnazjum i szkoły elementarnej. Skarżąc się chrześcijańskie na to, że żydzi tuzinami stawiają na chodnikach i zastawiają tym sposobem przechodniom drogę, albo też gromadnie przechadzają się po ulicach, wywołując niejako sami niemile sceny.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Bregencja, 9 sierpnia. Wczoraj po południu defilowali przed cesarzem strzelcy całej dolnej części Vorarlbergu w pochodzie na strzelnicę, w liczbie przeszło 800 ludzi z 15 kapelami muzykantów. Cesarz ukazał się z namiestnikiem na balkonie i z widocznym zajęciem przyglądał się temu prawdziwie narodowemu widowisku. Oddziały muzyki były w mundurach, strzelcy po części w strojach ubiorach swój okolicy. Chorągwie skłaniały się przed cesarzem, a strzelcy wśród nieustających okrzyków wznosili kapelusze i strzelby do góry. Cesarz udał się z namiestnikiem do strzelnicy na górę Isel; tam radość i okrzyki strzelców, między którymi cesarz się zjawiał i rozmawiał z nimi poufale, nie miały końca. O godzinie 5 był obiad u dworu, na którym znajdowali się książę Ludwik bawarski (bratanek króla), W. ks. Toskański i wiele osób znakomych. Oświetlenie jeziora konstancyjskiego i okolicznych wzgórz wypadło wspaniale. Gęsto natłoczony lud, zebrany u przystani i wydający okrzyki, wielka liczba parowców i statków żeglujących z muzyką i uczestnikami obchodu, setki krążących łódek około parowca „Wittelsbacher” przyozdobionych różnobarwnymi lampionami; ognie bengalskie, w których blasku o mieniących się barwach opactwo Mehrerau, klasztor Riedenberga, dworzec kolei żelaznej, wile nad jeziorem, przy niezliczonych rakiatach — wszystko to razem łączyło się w obraz czarodziejski. Cesarz na pokładzie parowca „Wittelsbacher” z zajęciem przyglądał się pięknemu widowisku. Za powrotem parowca „Wittelsbacher” ponowny okrzyk radosny, oświetlenie portu, rakiety, hymn austriacki. Długo jeszcze po usunięciu się cesarza panował w porcie i okolicy ruch pełen życia. — Cesarz naznaczył swój pobyt w Vorarlbergu aktem wspaniałomyślności, przeznacząc z prywatnej szkatuły 4000 złr. na wsparcie zakładów humanitarnych i dobroczynnych. Dodatek nadzwyczajny do dziennika krajowego podaje o tym datku wiadomość. O godzinie 9 rano cesarz odpłynął umyślnie parowcem do wyspy Mainau w odwiedzinę W. ks. badeńskiego, a ztamtąd o 12 odpłynął do Friedrichshafen; na obiedzie będzie u króla wirtenberskiego, poczem odwiedzi księżnę Helenę Turn Taksis, księcia bawarskiego Ludwika i W. ks. Toskańskiego w Lindau, a dopiero pod wieczór tu powróci.

Te wiadomości z Vorarlbergu o niesłychanie entuzjastycznym przyjmowaniu cesarza przez ludność — formalnie do wściekłości pobudzają dzienniki teutońskie, i dla tego oświadczają, że nie będą podawały telegramów o festynach, bo są wszędzie — jednakowe, a nawet — nakazane! Lud vorarlberski jest czysto niemiecki, ale zarazem antiteutoński i antientralistyczny — i ztąd gniew centralistów wiedeńskich, tem bardziej, że ani się w Vorarlbergu nie pokazały, ani w Tyrolu nie pokazały się barwy teutońskie, lecz austriackie, krajowe, bawarskie i belgijskie.

Kiedy w Lindau (w Wirtembergu) cesarz siadał do wagonu, aby udać się do Vorarlbergu, ks. Ludwik, następca tronu bawarskiego, powiedział: „Czeka Wasze cesarską Mość piękna podróż!” — cesarz odparł: „Serce mi się zawsze rozpyla, ilekroć do Tyrolu jadę.”

Trudno sobie wystawić, co się działo w wzburzonej umysłach biednej młodzieży, gdy się dowiedziała o losie starszego kolegi. Żal, rozpacz, uczucie bezsilności w obec niesprawiedliwego ciosu, dotykającego Brzeskiego i wszystkich w jego osobie miały sercami. Układano szalone plany, ażeby wszyscy stanęli za jednego, udali się do władzy z wytlumaczeniem, usprawiedliwieniem... Nie wiadomo dokładnie, co uczynić było można, ale szukano rozpaczy ratunku, choć ratunku nie było i być nie mogło.

Są instytucje podobne do paszczy baldoga, która raz pochwytywszy, otworzy się już nie może. Po bezowocnym szamotaniu się wewnątrz tych umysłów, do których serce posyłało jeszcze za wiele krwi, by się w nich mogła wytworzyć dostateczna ilość logiki po pierwszych rozpaczliwych porывach i przekonaniam, że nie zostawało nic do uczynienia, myśli i uczucia zwróciły się nagle ku potrzebie zemsty, zadosyćuczynienia. W pojęciu młodzieży, Józef z lekkomyślnego i hulaki, stał się być zdrajcą, zasługującym na szubienicę. Wobec wypadku ostatniej nocy, ohyda jego czynu wzrosła do rozmiarów niesłychanych. Postanowiono sądu nie odkładać i złożyć go w dniu oznaczonym. Miał się on odbyć o godzinie 8 wieczorem w mieszkaniu Juliusza.

Tymczasem o południu wpadł tam postaniec z biletem Józefa, na którym Juliusz odczytał słowa następujące, drżąc napisane ręką:

„Przybywaj natychmiast, jeżeli masz trochę litości; zaklinam cię, nie odmawiaj mi.”

Juliusz pospieszył na wezwanie. Został on tym razem Józefa chorego bardzo silnie. Doktor Niemiec siedział przy jego łóżku.

— Morituri te salutant! — zawołał do wchodzącego głosem świadczącym o niesłychanym wysiłku, jakiego potrzebował, by przemówić. — Mówiłem ci, że napiszesz mi nekrolog... a teraz jest piękny napis do

W Monachium widział się cesarz z królem saskim ale że o rozprawach politycznych mowy tam być nie mogło, widać już tego faktu, że spotkanie to nie było dokładnie umówione. Cesarz chciał niespodzianie zrobić królowi saskiemu i udał się do niego niezapowiedziany, ale go nie zastał.

Godną uwagi rzeczą jest, że burmistrz miasta Wiednia, dopuściwszy do rozprawy i przyjęcia dwóch rezolucji rady miejskiej w sprawie burd chuchłowskich, następnie odmówił zapisania drugiej, ostrzejszej, w urzędowym protokole, tłumacząc się wobec sekretarzy tém, że gazety zostały za umieszczenie tej rezolucji skonfiskowane, a sąd tę konfiskatę zatwierdził; protokół przeto umieszczając ją, mógłby zostać przez rząd skonfiskowanym, a rada miejska rozwiązana. Tymczasem rozwiązanie to podobno nastąpi, a odwołał je hr. Taaffe z powodu, aby rozpedzeni rajcy nie mogli wydawać się za męczenników politycznych.

ROSYA.

* Korespondent petersburski do Pressy podaje wiadomość, która, jeżeli jest prawdziwą, miałaby bardzo ważne znaczenie. Według doniesienia jednym z celów podróży cara Aleksandra było ściślejsze zbliżenie się do stronnictwa Aksakowa i Katkowa; cel ten jednakże nie został osiągnięty. Car zażądał od przywódców tego stronnictwa przedłożenia programu na piśmie. Zyczeniu temu uczyniono zadość, lecz po przeczytaniu Aleksandra III powiedział tylko: „To jest niemożliwe” i odwrócił się. Na tém skończyło się posłuchanie. Głównym celem podróży było, zdaniem korespondenta, zbliżenie się cara do ludu nad górną Wołgą, który jest czysto rosyjskim i przywiązany do cara, ale pomiędzy którym czasem jest rozszerzone sekciarstwo; nibiliści w ostatnich czasach rozrzucał tam masami proklamacye. Przy sposobności car miał zwiędzać pamiątki historyczne, jak kolebkę domu Romanowów w Kostromie, miasto Uglich, które było miejscem pobytu i zamordowania carewicy Dymitra itp.

— W numerze 164 Odeskiego Wiestnika z dnia 25 lipca (6 sierpnia) r. b., znajdujemy wiadomość, która, jeśli się sprawdzi, będzie faktem nie małej wagi. Donosiliśmy już w roku zeszłym o zamiarze zwolania synodu, czyli raczej stronnictwa „panoskwi-cyzmu”, mianującego się obłudnie słowianofilskim — zwolaniu do Moskwy soboru „wsielenskawo” (ekumenicznego, t. j. powszechnego), mającego rozpocząć obrady w dniu 26go sierpnia (7go września) r. b., zaraz po poświęceniu cerkwi pod wezwaniem „Zbawiciela.” Tę to właśnie cerkiew, która jest już ukończona i to nie małym sumptem, zwiędzał świeżo Aleksander III podczas wycieczki w głąb Rosyi. Na zaproszenia, wystosowane do hierarchów greckich w roku ubiegłym, odpowiedziano odmową — o co były nie małe gniewy w części szowinistycznej pras rosyjskiej — ale oto, co dziś donosi dziennik z nad Czarnego morza p. t. „Sobór ekumeniczny w Rosyi.” Dowiadujemy się z niego, że na dzień poświęcenia świątyni Zbawiciela w Moskwie, które to poświęcenie odbędzie się 26 sierpnia v. s. — zwolonym będzie do Moskwy, do tego serca Rosyi, sobór powszechny. Na sobór ten będą zaproszeni: patriarchowie jerozolimski, carogrodzki i aleksandryjski, a dalej metropolici-archiereje, prałaci i inni przedstawiciele Kościoła rzymsko-katolickiego, jak również duchowieństwo wszystkich państw słowiańskich. Pomiędzy sprawami, które będą poddane pod sąd i rozpoznanie soboru, znajdować się będzie kwestya o pozwolenie rzymsko katolickiemu duchowieństwu zawierania ślubów małżeńskich, a duchownym prawosławnym wstępowania po raz wtóry w też śluby, po utracie pierwszej małżonki. — Plan, jak widzimy, daleko sięgający, nawet zbyt daleki! i jesteśmy pewni, że nigdy się nie urzeczywistni.

Zwracamy nasamprzód uwagę, że Wiestn. Odesk. podając tę wiadomość, ani jednym słowem nie wspominał o synodzie. Należy więc cały ten plan uznać po dawnemu za pia desideria panów Aksakowych. Synod — to rząd, a rząd carski nie jest przecież do tyła naiwny, ażeby ludzi się nadzieją zwabienia cielesnym argumentem (księża mogą się żenić) duchownych katolickich. Panowie panoskwiści liczą widocznie na Czechów, na tradycje Hussa, a dalej na takich Polaków, jak Senyckowski z Mińska, lub Zuliński w Wilnie. Mała pocięła! A z jaką zresztą pewnością, że patriarchowie Wschodu przybędą? O zezwoleniu ich na sobór także nie widzimy wzmianki. Ale jeszcze jedno zasługuje na uwagę w tym „balonie próbnym”, puszczonym w najlepszej może wierze — chcemy temu wierzyć — przez Odeskij Wiestnik. Oto data, w której ma się odbyć poświęcenie „kościola Zbawiciela” w Moskwie, w tém „sercu Rosyi.” Jest nią dzień szturm i zdobycia Warszawy w r. 1831. Jakby umyślnie, wszystkie swe uroczystości Rosya na ten dzień naznacza. I tak

położenia na pomniku: „Tu spoczywa zdrajca, dla którego kamień potępienia poprzedził kamień grobowy.”

Józef rozśmiał się głosem okropnym.

— Chory nie powinien mówić — odezwał się doktor — tylko co przeżył straszną kryzys. Rozstrojenie organizmu było tak wielkie, że byłem w trwodze... myślałbym, że to cholera, gdybym nie wiedział, że nie ma teraz epidemii. Musiało się coś zjeść niestrawnego.

— O! tak doktorze, polknąłem taki kasek, którego przez całe życie nie strawię... Jakże mnie głowa boli!

Teraz przyszło nagle takie osłabienie, że chory widocznie mówić nie mógł — ustami tylko poruszał i trzymał z wysiłkiem rękę Juliusza, jak gdyby się bał, by mu się ten ostatni nie wymknął. Wreszcie szepem rzekł do schyłającego się nad nim przyjaciela:

— Gdybym umarł, daj znać odczuł... nie powiedz mu, co mnie zabija... dziś rano się odziedziałem... biedny Brzeski!... Czuję, że coś bardzo groźnego zbliża się do mojego organizmu... pamięć i myśli nagle mnie odbiega... Wierzysz, że ja tego nie zrobiłem umyślnie!

Józef zdał się nie słysząc odpowiedzi Juliusza, zapadał w stan gorączkowej oświecalości. Doktor spojrzal na zegarek, spieszył się do innych chorych, instrukcyą zostawił Juliuszowi i obiecał wrócić o szóstej.

— O szóstej, nie później — rzekł Juliusz — ja o siódmym muszę pójść do siebie... mam dziś gości — dodał spuszczać wzrok na ziemię i rumieniąc się na wspomnienie sądu, jakimś miał podlegać ten człowiek chory, który przed chwilą mówił o śmierci.

— Przyjdiesz pan z pewnością o szóstej? — Jestem lekarzem i Niemcem — odparł zapytany — to podwojny powód, dla którego posiadam cnotę akuratacji.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WET JA WET.

POWIEŚĆ Z NASZYCH CZASÓW.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 182.)

Dzień wyznaczony na sąd przypadł w tej porze majowej, która tradycyjnie bywa zimna, słotna, jakby zima ostatni desperacki szturm przypuszczała do zielonością okrytej ziemi. Biedne fiolki wychyliwszy główki ku słońcu, spotkały się nie z jego promieniami, lecz z kąpielą śnieżną, jak gdyby i one, jak ludzie, potrzebowały przejść przez zawody i doświadczenie.

Tak się działo w ogrodach; na wiejskich łąkach... W mieście mniej się zważa na pogodę, nie patrzy się na pół i łąk cierpienie, nie myśli się o nich, wszakże i w mieście stan humorów wraz z pogodą się zmienia, uśmiech niknie na widok śnieżnej zawię, szczególnie gdy przychodzi ona nagle po pogodnych dniach majowych; na ulicę wychodzi się niechętnie, nie spotyka się prawie znajomych; kobiety czarno ubrane, zastonione woalkami i parasolami zakryte, wyglądają jak zakonnice jakiejś smutnej reguły; ludzie chodzą bo muszą, nie dla tego że chcą.

Tylko dla złych wieści nie ma z tego czasu; zarówno przedko niesie je wiatr mroźny, jak ciepły powiew lata. Słotny ranek owego poniedziałku na sąd przeznaczony, zakołatał do kolegów Brzeskiego, niosąc im smutną wiadomość. Rozbiegła się ona po mieście lotem błyskawicy, mówiono o niej wszędzie: W nocy dopelnioną została u Brzeskiego rewizya, a on sam został uprowadzony. Znaleziono w jego mieszkaniu akt założenia stowarzyszenia anty-socyalistycznego, z podpisami

w dzień „zdeptania Polski“ carowie odbywają koronacje swoje, a prawosławnie odbywa sobory. Byłoby to boleśnym, gdyby śmiesznie nie było.

— Donosiliśmy już, jakich sposobów chwytają się żydzi, byleby uzyskać możność mieszkania w Petersburgu. Otoż nie mniej przemysłni są żydzi w Kijowie. Ponieważ prawo, jak je tłumaczy, zabrania żydom mieszkać tylko w mieście i na łądzie, a zupełnie milczy o wodach, więc żydzi, w liczbie kilku rodzin, osiedlili się na statkach przy brzegach Dniepru. Przewidują niektórzy, iż wkrótce utworzy się cała flota pływających domów żydowskich.

— Głos występuje w przedostatnim przed zawieszeniem numerze przeciw instytucji generał-gubernatorstw w ogóle, a szczególnie przeciw generał-gubernatorstwu wileńskiemu i kijowskiemu. Zdaniem jego, instytucja ta wyrządza tym prowincjom ogromne materyalne szkody, tworzy z pałacu generał-gubernatorskiego rodzaj królewskiego dworu, a z kancelaryi zbiorowisko pasyżantów i intrygantów wszelakich, pod względem politycznym zaś ma tę ujemną stronę, że zachowuje dotąd nazwy „Litwa“ i „Ruś“, które każdy prawy Rosyjanin powinien starać się jak najprędzej wymazać z pamięci ludzkiej. Tymczasem nazwy te dopóty będą figurowały w pojęciach ludzkich, dopóki prowincje te będą stanowiły odrębne kompleksa polityczne, dopóki zostając pod zarządem generał-gubernatorów, wymywać się będą z pod normy, przyjętej we wszystkich innych guberniach „r d z e n n é j M o s k w y.“ Z rosyjskiego punktu widzenia jest to żądanie patryotyczne, lecz na szczęście nie da się wykonać, czyli jasnie mówiąc, nie może ono osiągnąć celu upragnionego, bo żadna forma rządu nie jest zdolną przemienić natury rzeczy, i Litwa z Rusią jak były, tak i pozostaną Litwą i Rusią.

FRANCYA.

* Paryż, 10 sierpnia. Wypadki w Tunisie. Marodrzy podjęli nowe wyprawy rozbójnicze do Sousy; uzbrojeni mieszkańcy bronili się dzielnie i zabili 12 rabusiów i odebrali zabrane bydło. Władze Sousy uwięziły 25 rabusiów, których obwiniają o zamordowanie pewnego Greka.

— Wczorajszej nocy zapalił się okręt „Isaac Pereire“, stojący na kotwicy w porcie Goulette. Część palącą się oderwana torpedem, aby uratować resztę statku. Część podróżnych straciła podczas ognia swe rzeczy; z osób żadna nie doznała uszkodzenia.

— Kaid w Medżez el Bab został na żądanie francuskiego ministra rezydenta Roustana złożony z urzędu, ponieważ nie dosyć gorliwością okazał przy odporze rabusiów i odmówił pomocy w przywróceniu zniszczonej komunikacji telegraficznej.

TELEGRAMY.

Fryburg w Bryzgowii, 10 sierpnia. Kapituła obrala dziś księdza Orbin wikaryuszem kapitulnym.

Nowy Jork, 9 sierpnia. Podług doniesienia ze San Francisco, został naturalizowany Niemiec Kleinschmidt zamordowanym przez krajowców wyspy New Britain.

O ofiarach ziemi składanych.

(Z pism ś. p. Romana Zmorskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Inne, podobnie smutne zdarzenia opowiada pieśń o założeniu zamku Skadar (Scutari), którą tu w przekładzie zupełnym zamieszczamy:

Gród stawiali trzej bracia rodzeni,
Trzej rodzeni bracia Molawczewice,
Jeden z nich był król Wukaszyn mianem,
Drugi zaś był Uglesz, wojewoda,
A trzeci się zwał Molawczewicz Gojko;
Stawiali gród Skadar nad Bojaną,
Gród stawiali całutkie trzy lata.
Trzy lat trzysta mistrzów budowało,
A nie mogli położyć zakładu,
Tym mniej jeszcze grodu wybudować.
Co mularze za dnia zbudowali,
Wszystko w nocy rozburzyła Wila.*)
Aż gdy lato nastawało czwarte,
Wila z góry głośno zawołała:
„Nie kasaj się, Wukaszynie królu!
„Nie kasaj się, a nie marnuj pieniąż;
„Nie myślę ci położyć zakładu,
„Tym zaś jeszcze mniej zbudować grodu,
„Ażo pierwej znajdziesz ludzi dwoje,
„Z jednym mianem: Stoja i Stojana,
„Coby z sobą brat i siostra byli,
„A zagrzebiesz ich pod zakład wieży,
„Tak ci tylko i zakład położyć
„I gród będzie zbudować podobną.“
Kiedy to król Wukaszyn usłyszy,
Wołał k' sobie sługę Desimira.
— „Desimirze, dziecię moje drogie!
Dotąd dla mnie byłś wiernym sługą,
Wszak od dzisiaj będziesz synem drogim.
Weźmij, synu, do powozu konie,
Weź też z sobą i sześć worków złota,
I tak pojedź, synu, w świat szeroki,
Szukaj dwojga z jednym mianem ludzi,
Z jednym mianem: Stoja i Stojana,
Coby sobie brat i siostra byli.
I porwij ich, albo zakup złotem
I do Skadru przywiedź nad Bojanę.
Abyśmy ich w zakładzie zagrzebli,
Żeby przez to stanął zakład wieży,
I szczęśliwie gród się wybudował.“
Gdy Desimir usłyszy te słowa,
Wziął co żywo do powozu konie,
A wziął także i sześć worków złota
I tak w świat odjechał szeroki.
Szuka wszędy najszczęśliwiej ludzi dwoje,
Z jednym mianem: Stoja i Stojana.
Szukał długo, przez trzy całe lata,
Ale nigdzie nie mógł znaleźć dwojga.
Z jednym mianem: Stoja i Stojana.
Zas się tedy powrócił do Skadru
Oddał powóz i konie królowi,
Oddał jemu i sześć worków złota.
— „Masz tu, królu, twój powóz i konie,

Masz tu oto swe sześć worków złota:
Nigdzie nie mógł znaleźć dwojga ludzi,
Z jednym mianem: Stoja i Stojana.“
Kiedy to król Wukaszyn usłyszał,
Przyzwał k' sobie Rada budownika;
A Rada trzystu zawołał mularzy,
I stawiali skadar nad Bojaną.
Co postawia, to Wila roburzy;
Ani da im położyć zakładu,
Tym zaś jeszcze mniej zbudować grodu.
Wreszcie znowu Wila z góry woła:
— „Słyszysz li ty? Wukaszynie królu!
„Nie kasaj się i nie trwoń pieniądzy.
„Wszak jest Was tu trzech rodzonych braci,
„A po wierniej ma każdy z Was żonie;
„Która z jutrem przyjdzie nad Bojanę,
„A przyniesie mularzom śniadanie,
„Tę w zakładzie wieży zamurujcie.
„Tak wam tylko i zakład położyć
„I gród będzie podobna zbudować.“
Kiedy to król Wukaszyn usłyszał,
Do rodzonych tak przemówił braci:
— „Słyszeliście, drodzy bracia moi!
Co tu z góry Wila powiadała;
Na nie nie zda się marnować złoto,
Wila nie da położyć zakładu,
Tym mniej jeszcze grodu wymurować.
Bądźże tedy, jak mówiła Wila:
Jest nas oto trzech braci rodzonych,
Każdy w domu ma swą wierną żonę;
Która z jutrem przyjdzie nad Bojanę,
A śniadanie mularzom przyniesie,
Tę by zagrześć pod zakładem wieży.
Tak się uda i zakład położyć
I zaś gród sam szczęśliwie zbudować.
Zechcecie li zakląć się na Boga,
Że nie żaden nie powie swę żonę
Zatem, kiedy noc się przybliżyła,
Każdy odszedł do białego dworca,
I przy hojnym wieczercu jadł stole.
Wreszcie z żoną rozmawiał noc całą,
A tu, patrzcie co się oto stało!
Król Wukaszyn pierwszy zламаł słowo,
I najpierwszy powiedział swę żonę.
„Pomnij, wierna żono moja, strzeż się!
Nie chodź jutro nad rzekę Bojanę,
Ani nie noś mularzom śniadania,
Bo o życie byś się przypawiła:
Zagrzebionoby cię w zakład wieży.“
Uglesz również zламаł słowo dane,
I on także mówił do swę żony:
„Nie zapomnij, wierna żono moja!
Nie chodź jutro nad rzekę Bojanę,
Ani nie noś mularzom śniadania,
Bo byś marnie młodą żeść musiała:
Zagrzebionoby cię w zakład wieży.“
Młody Gojko nie zламаł przysięgi,
Sam on tylko nie powiedział żonę.
Więc gdy z jutrem rano zawiątało,
Wstali z łoża trzej Molawczewicowie
I do grodu poszli na Bojanę.
Przyszedł zatem czas ponieść śniadanie;
Kolej była w dzień ten na królową.
Ta biegała do bratowej swojej,
Do bratowej swojej Ugleszowej.
— „Posłuchaj mnie, moja ty bratowo!
Niezmiernie mnie głowa rozboleła,
I ni na raz nie chce mi być lepiej;
Donieś za mnie mularzom śniadanie.“
Ugleszowa na to jej odpowiedź:
„O bratowo ma! królowo pani!
Niezmiernie mnie ręka rozboleła,
I ni na raz nie chce mi być lepiej;
Ale pytaj najmłodszej bratowej.
Do najmłodszej poszła więc kiłowa;
— „Siostrzo miła, młodzieczna Gojkowo!
Niezmiernie mnie rozboleła głowa,
I ni na raz nie chce mi być lepiej;
Donieś za mnie mularzom śniadanie.“
Na to młoda odpowie Gojkowa:
— „Posłuchajcie mnie królowo pani!
Rada twój bym uczyniła woli,
Lecz wykapać małe dziecię moje,
I me płótno białe wyprać muszę.“
Więc jej za się odrzeze królowa:
— „Lóż no jeno a ponieś śniadanie,
O więcej się nie troszcz moja miła!
Ja za ciebie płótno two wybiele,
A bratowa wykapie dzieciętko.“
Młoda zatem Gojkowa zwołta,
I poniosła mularzom śniadanie.
Gdy się k' rzecze Bojanie zbliżała,
Najpierw spostrzegł ją Molawczewicz Gojko.
Rozboleła się serce młodzieńca;
Zal mu było i kochanej żony,
Zal mu było i dziecka w kolebce,
Co dopiero cztery niedziel miało:
I ży mu się po twarzy położy.
Ujrzała to wierna jego żona,
A więc z wolna ku niemu podchodzi,
I podszedłszy z cicha go zapyta:
— „Co ci to jest? mój ty miły panie?
Zkąd ci ży te po twarzy się leją?!”
Młody Gojko Molawczewicz powie:
— „Szkoda mi się stała żono droga!
Miałem jabłko ze szczerzego złota,
To mi dzisiaj padło do Bojany,
Po niem ci się ukoić nie mogę.“
Młoda żona słów tych nie rozumie,
Ale męża pocieszać się stara:
— „Daj ci Boże tylko zdrowie trwać!
Piękniejszego dobędziesz się jabłka.“
Tu już srogim owładnięty żalem
Młodzan głowę odwrócił na stronę,
By nie widzieć więcej swojej żony.
W tem przystąpił obaj Molawczewice
Obaj młodej Gyjkowej szwagrowie,
I za białe pochwytywszy ręce
Zamurować ją wiedli do grodu.
Zawołali budownika Rada,
Rad zawołał na trzystu malarzy.
Młoda żona uśmiecha się na to,
Myśląc sobie, że to wszystko żarty.
Jak ją w dole, gdzie zakład, stawili,
Trzystu mistrzów do pracy się jęło;
Kłosać poczęli drzewo i kamienie,
Aż ci mur jej sięgał po kolana.
Ona jeszcze uśmiecha się na to,
Jeszcze myśli, że to wszystko żartem.
Trzysta mistrzów pracowało dalej,
Kładli wyżjł drzewa i kamienie,

Aż ci mur jej sięga już do pasa.
Tu już widzi, że się źle z nią dzieje,
Ciało gniotą drzewo i kamienie,
Jak gadzina z bólu zasyczała,
I litosnie pocinie szwagrow prosić:
— „Nie dajcie mnie na Boga żywego!
Nie dajcie mnie młodej zamurować.“
Tak się modli, — lecz nie pomoże,
Ani spojrzą obadwaj szwagrowie,
Obaj wstydem ponurym obłani.
Więc do swego małżonka się zwróci:
— „Ty mnie nie daj, dobry, miły panie!
Nie daj młodo w zakładzie pogrzebać.
Poślij raczej do mej matki stariej,
Matka moja ma bogactwa dosyć.
Niewolnika, lub dziecku wam kupi,
Do zakładu wieży zamurować.“
Tak się modli, — ale nic nie nada.
Kiedy biedna niewiasta zobaczy,
Że daremnie jej wszystkie modlitwy,
Pocinie prosić budownika Rada:
— „Bracie w Bogu, budowniku Radzie!
Kołę piersi zostaw mi okienko,
Co hym przez nie ssać jeszcze dać mogła,
Gdy mi moje przyniosła dzieciętko.“
I uczynił jej Rad wedle woli,
Pozostawił u piersi okienko,
Aby, gdy jej niemowlę przyniosła,
Piers mu jeszcze podać mogła białą.
Ona zatem wtóre jeszcze prosi:
— „Bracie w Bogu, Radzie budowniku!
Zostaw jeszcze okno przed oczyma,
Coby mogła k' dworowi białemu
Patrzeć, gdy mi będą nieśli dziecię,
A napowrót odnosić do dworca.“
Rad uczynił i to po jej woli.
Zostawił jej okno przed oczyma,
Coby mogła k' dworowi białemu
Patrzeć, gdy jej będą nieśli dziecię,
A napowrót odnosić do dworca.
Tak została pogrzebiona w grodzie.
Gdy zaś dziecie z kolebką przynieśli,
Tydzień cały głosem je kołta;
Po tygodniu głosem jej nie stało,
Ale pokarm sączył się dziecięciu,
I trwało to tak przez lato całe;
Potem tak to na zawsze zostało.
Po dziś jeszcze pokarm tam się sączy,
K' woli dziwu, a k' woli pomocy
Matkom, mleka cierpiącym ubytek.
(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek dnia 11 sierpnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Dzierżawcy domen, wyższemu inspektorowi gospodarczemu (Oberamtman) Funchowi w Polskiej ws, pow. gnieźnieńskiej, nadany został tytuł radcy gospodarczego (Amtsrath).

* **Od przewodniczącego dozoru kościelnego w Miejskiej Górze odbieramy następujące pismo z wiadomością o szlachetnym czynie, który, jak nie wątpliwy, niezwykłą wśród naszego społeczeństwa wywoła radość i wzbudzi uczucie wdzięczności dla wspaniałomyślnego ofiarodawcy.**

„Miejska Górka, 9 sierpnia.

Przed 90 laty wyszła z lona jednej tutejszej poczciwej, acz ubogiej rodziny dwoje chłopiąt, które, podrosłszy, już w szkole elementarnej odznaczały się niezwykłymi zdolnościami i pilnością, tak iż ówczesny nauczyciel ś. p. Dorszewski spowodował rodziców do oddania ich do szkół wyższych naonczas OO. Pijarów w Rydzynie. Ukończywszy chwalenie te szkoły, starszy został księdzem, młodszy nauczycielem. I poszczęściło się im w życiu. Starszy, doszedłszy do lat sędziwych, umarł przed kilku laty jako proboszcz w Miejskiej Górze, wyznaczony swym spadkobiercą młodszego brata, który był profesorem w Wschowie. I otóż dziś tenże profesor, p. Stan. Kostka Radojewski, pomny swego pochodzenia z tutejszego miasta, poświęca na cel dobroczynny, na wzniesienie domu sierot majątek swój, możnolnie i pocziwie zebrany, w ilości 66,000 m., zakupuje prócz tego nieruchomości odpowiednią na której wystawi dom stósowny — i cały zakład oddaje pod zarząd tutejszego rzym. kat. dozoru kościelnego.

Dozór, spowodowany wdzięcznością, złożył już w osobnym piśmie p. Radojewskiemu w imieniu miasta i całej parafii najserdeczniejsze podziękowanie za wspaniałomyślną ofiarę, podpisany zaś ma sobie za obowiązek złożyć niniejszem hołd publiczny szlachetnemu ofiarodawcy. Cześć mu od współrodaków, wdzięczność od ziomków i pamięć wieczyzną od biednych sierot, które w swoich codziennych modlitwach wspominać będą swego dobroczyńcę.

Z winnym uszanowaniem

W. Sz w o r t z,

przew. dozoru kościelnego.

† **Wspomnienie pośmiertne.** Z śmiercią wojewodziny Wodzińskiej znikła z pośród nas jedna z tych pięknych, poważnych postaci, które wyobrażając dawno już ubiegłe czasy, przechowując wernie ich tradycje, zrosły się jednak z nowymi pokoleniami, umiały całym sercem i duchem podzielać ich szlachetne uczucia, pojęcia i nadzieje, a przeto stały się godnym „przymiarem między dawnymi i młodszymi laty.“ Wojewodzina Wodzińska sięgała pamięcią — początki bieżącego stulecia, wpływem towarzyskim — najpiękniejsze dni Królestwa Warszawskiego, a znaczeniem i powagą przez wszystkich uznawaną — trudne i bolesne lata po upadku powstania listopadowego. Córka ministra Łuszczewskiego z czasów Księstwa Warszawskiego, oddała swą rękę Maciejowi Wodzińskiemu, który następnie został senatorem, wojewodą. Z nim wyszła na wygnanie po roku 1831, z nim troskliwie pielęgnowała bogate ojczyste zbiory, uwieszone przed zaborem moskiewskim do Drezna, z nim gościnnie przyjmowała licznie w tym mieście zbierających się rodaków, z nim podzielała smutek, kiedy te skarby stały się pastwą płomieni, a wreszcie, gdy tegoż znacnego i uczynnego męża przygniotła ciężka choroba, jemu aż do ostatnich chwil całą swą niewyczerpaną w posługach troskliwość oddała. Odwiedzawszy w 1848 roku, przeniosła swą pracę i pieczę na liczną własną rodzinę. Przez czas pewien zamieszkała przy swym bracie, Adamie Łuszczewskim w Poznaniu, pomagając swęj ukochanęj bratowej w wychowaniu pięciorga dzieci i stanowiąc ozdobę

i urok tego domu, w którym zbierało się wszystko, co nasza dzielnica miała znakomitszego czy w obywatelstwie, czy w polityce, czy w nauce, lub piśmiennictwie. Dziwna, prawie już nam dziś nieznaną łagodność w poźyciu, umiejętność kojarzenia najróżnorodniejszych żywiołów, wzbudzenia i kierowania ogólnej rozmowy, nadawała tej pani władzę, którą każdy gość chętnie uznawał, i której się poddając — mniemał, iż sam ją sprawuje. To jest tajemnicą wpływu a osobliwie kobiecego wpływu. Tęm jaśniały u nas dawniejsze zebrania wyższego towarzystwa i tém rozpościerały dobroczynne światło na całą społeczność. Pomagała jej w tém wszechstronna nauka, niezachwiana pamięć, bogactwo w wspomnieniach i wrażeńach czynów i osób z lat ubiegłych, a przedewszystkiem skromność i uprzejmość, która nie narzucając nikomu swego zdania, umiała naginać do niego wszystkie usposobienia i umysły. Szacowne te przymioty przeniosła później na szerszą dziedzinę osiadłszy przy swęj siostrzenicy, księżnie Woronieckiej w Warszawie. Stolica Polski długo pamiętała będzie znaczenie, jakie miały zebrania w domu wojewodziny. Uświetniali je męzowie nauki, literaci, artyści, poeci, a między temi pierwszorzędnymi znakomitościami jaśniała naczelnie siostrzenica gospodni, Deotyma. Często jednak czcigodna ta pani nawiadzała do lat ostatnich nasze Księstwo, przebywając z swą inną jeszcze siostrzenicą, tylko co zgasała, nieodżałowaną Aleksandrą Mierzyńską. U niej to była świadkiem ślubu swych dwóch wnuczek, Teonii Woronieckiej i Konstancyi Mierzyńskiej. Ale śmierć już od lat dwóch oblegała tę szczęśliwą dotąd rodzinę. Najprzód księżna Woroniecka, potem oboje Mierzyńscy opuścili nas, a teraz sama wojewodzina zamknęła tę kronikę żałobną, gasnąc jakby ostatni promień tego światła, które tak długo i tak dobroczynnie nas ogrzewało. Byłoby zbyt cennym dodawać, jak była ta czcigodna pani pobożną, jak miłosierną, jak pełną poświęcenia dla kraju, który silnie i niezłomnie kochała. Umysł to był męski, a tkliwe serce kobiece. Imię jej niejednokrotnie się znajdzie w współczesnych pamiętnikach. Tu niech wyraz szczerzej boleści zastąpi obszerniejsze wyuszczenie całości i czynów, którym niezawodnie niejedno pło odda hołd przynależny i późnym pokoleniom jako wzór przeżycia.

* **Bawi w mieście naszym** prymarysz powszechnego szpitala lwowskiego, p. dr. Kró w c z y Ń s k i, c. k. radca sanitarny, i zwiedza tutejsze zakłady chorych. Dr. K. uń się ztąd do Berlina, a następnie wróci przez Warszawę do Lwowa.

* **W parku Wiktorji** odbędzie się w przyszłą niedzielę zabawa stowarzyszenia fabryki p. Cegielskiego.

* **Od komendy obwodowej** otrzymujemy następujące pismo: „Rezerwisci kompletowi I klasy z miasta Poznania, którzy wyznaczni zostali do tężej klasy w r. 1876, mają wnieść świadectwo przewodzenia do tężej rezerwy do feldfebla obwodowego w centralnym biurze meldunkowym przy kościele garnizonowym celem przeniesienia ich do drugiej klasy.“

* **Burza przedwczorajsza** zrzuciła w mieście naszym dość znaczne szkody. Wiele szyb zostało wybitych, kilka dachów zerwanych, a po drogach znaczna liczba drzew z korzeniem wyrwanych. Z karuzeli na Nowym Rynku zerwane zostało pokrycie, z domu przy Wielkich Garbarach nr. 23 pokrycie cynkowe zostało zrucone, które, spadając, złamało latarnię gazową, tak że gaz zaczął z niej uchodzić. Topól, stojąca w podwórzu u p. Krzyżanowskiego, wyrwała się i, padając, potknęła bardzo wiele rur angielskich, przez co powstała dla właściciela znaczna szkoda. Na Szerokiej ulicy u fabrykanta cukrów Kantorowicza wybił wicher wielkie okno wystawowe. U p. Kratochwilla wyrwał się gołębnik, a z gmachu sądu ziemiankiego spadł komin na ulicę Magazynową. — W dominiun Stęszewie z niedokończonoego jeszcze budynku gospodarczego zrzucił i rozbił cały trampel z ukończonym już dachem, pokrytym tekturą. Ośmiu robotników, zatrudnionych przy budowlu, zostało okropnie poranionych i porozbijanych; jeden z nich, którego wiatr rzucił o jakie 100 kroków w chęł od węgli, wkrótce wśród jęków wyzionął ducha. — W Wraczynie pod Stęszewem ludzi zajętych układaniem stogów porzucił wiatr na obok stojące wozy i konie, przysypawszy potem wszystko układanym zbożem, przyczem dwóch straciło życie, tj. jedna dziewczyna i jeden robotnik; ostatni prawdopodobnie w skutek paraliżu, gdyż przybyły na pomoc ekonom zastał robotnika leżącego na wierzchu stogu bez duszy.

* **Publiczności** mało jeszcze jest znanym rozporządzenie, wedle którego wolno żądać, aby depesza w domu adresata oddana została niezapieczętowaną. Jest to niejednokrotnie bardzo wygodną rzeczą, mianowicie gdy idzie o sprawę, którą nie tylko adresat, ale i jego domownicy wykonać mogą, np. o przysłanie koni. Oddając depeszę taką, należy na prozdie napisać RO, za który znak płaci się tylko 5 fen.

* **Wielki los** pruskiej loteryi klasowej, wygrujący 450,000 marek, padł do kolekty Sachsa w Zielonogórze (Grünberg) na Śląsku.

* **Zemężna** gospodni Bogusławska, która przed mniej więcej 2 tygodniami z Grodziska do Poznania się przemieściła i na Chwaliszewie nr. 63 zamieszkała, powita w zeszły poniedziałek trojęta i to 2 chłopców i dziewczę. Nowi obywatele cieszą się zupełnym zdrowiem. Mąż B. znajduje się z państwem u wód.

* **W gimnazjum wągrowieckim** rozpoczął się w poniedziałek egzamin piśmienny pięciu abiturjentów, pomiędzy nimi I Polaka.

* **Towarzystwo Przemysłowców wągrowieckich** odbędzie po drugi raz 15 bm. przechadzkę letnią, połączoną z rozmaitymi zabawami i tańcami.

* **Dobra rycerskie Psarskie i Manieczki** (4350 morgów) w powiecie śremskim nabył od p. Antoniego Raczyńskiego p. Bronisław Grodzicki, brat cioteczny p. Lipskiego z Lewkowa, za 855,000 m.

* **Posada chirurga** na powiat wrzesiński, połączona z dochodem 600 marek wakuje. Podania wnieść należy w przeciągu 5 tygodni do tutejszej król. rejencji.

* **Znany** prezes rejencji bydgoskiej, v. Wegnern, wniósł, jak Ostdeutsches Presse donosi, o dymisy. Następcą jego ma być według tegoż dziennika tajny wyższy radca rejencyjny Friedmann z Berlina.

* **W Wrocławiu** zmarł wczoraj tajny radca medycyny dr. Spiegawberg, profesor uniwersytetu.

* **Donoszą nam z Gryfli**, iż rodacy nasi pp. Stanisław Belakowicz i Atanazy Katke z Prus Zachodnich zdali tamże w dniu 8 bm. egzamin na doktorów medycyny.

* **Przemysłowcy toruńscy** mieli w niedzielę zabawę z tańcami w lokalu p. Ignacego Nowackiego na Dużym Mokrem. Zebrało się bardzo wiele młodzieży, więc zabawa była wesoła i ożywna. Można to uważać za pocieszający objaw, że nasi młodzi przemysłowcy coraz więcej stonią od hulawczych zabaw w mieszczanem towarzystwie, a natomiast coraz ściślej łączą się pomiędzy sobą w grona braterskie, w których baczone oczy rodaczek zniewiają do skromnego zachowania się.

* Wila, nadprzyrodzona, wietrzna istota, — pokrewieńa ruskiej wiałki.

